Nr 87. Kraków, Niedziela, 17 kwietnia 1910. Rok III.

GAZETA POWSZECHNA

Wychodzi CODZIENNIE o godz. 3 popoł. — Do nabycia w całym kraju w trafikach i biurach dzienników.

PRENUMERATA: w Krakowie już z dostawą do domu i na prowincji miesięcznie 1 Kor. 50 h. (kwartalnie 4 Kor. 50 h.). W Niemczech kwartalnie 5 Kor. 50 hal.; w innych krajach, należących do związku pocztowego, kwartalnie 7 Kor. 50 hal.

Ogłoszenia: od miejsca za jednoszpaltowy wiersz petitowy 20 hal. za pierwszy raz, za każdy następny po 10 hal. — Drobne ogłoszenia po 4 hal. od słowa, najmniej jednak 10 słów. — Nadesłane po 60 hal. od wiersza. — Załączniki w miejscu 1 kor. od setki, na prowincję 2 korony.

Pojedynczy numer 6 hal. tak w Krakowie jak i na prowincji.

Redakcja i Administracja: ul. Florjańska l. 32, II p. — Telefon Nr. 565.

Wydawca, redaktor naczelny i odpowiedzialny: Władysław Wąsowicz.

Żywiołowy ruch przeciw szynkom.

Pamiętamy jeszcze doskonale ten ruch przedwyborczy, jaki objął cały kraj nasz przed trzema laty przed wyborami do parlamentu. Ruch to był prawdziwy w całem tego słowa znaczeniu. Zjazdy, narady, zgromadzenia, agitacje. Co dzień prawie zjeżdżał do wsi nowy kandydat poselski, a na zgromadzeniu takiem wrzało jak w kipiącym kotle. Nawet po domach, po polach, po drogach, w sklepie, w gospodzie — jednem słowem wszędzie o nadchodzących wyborach tylko rozprawiano, wybory były u wszystkich na ustach, nawet najzaśniedziałszy konserwatysta wobec tego ruchu nie był uwolniony od niego i jego wepchnięto w tę ruchawkę i jemu kazano iść na wiece.

Po skończeniu wyborów czas jakiś gorączka ta nie opuszczała jeszcze tych zwłaszcza, którzy zrozumieli, jak ważną dla nas sprawą są te wybory. Jeszcze od czasu do czasu rzucali pytania: a co tam, a jak tam? Powoli jednak wszystko się uspokoiło i nastała cisza tam, gdzie tej ciszy pragną i tam gdzie nie ma kto ruchu społeczno-ekonomicznego, oświatowego, politycznego, wzniecać — tam, gdzie wieś śpi snem sprawiedliwego. Tam tylko ustało wrzenie przedwyborcze, lecz we wsiach idących z postępem, we wsiach, mających ludzi uświadomionych społecznie, ruch nie ustał, ale zapoczątkowany przy wyborach rozwinął się, rozszerzył na różne strony i w różne poszedł dziedziny...

Obserwując życie naszych wsi, przychodziło na myśl: co też znów pchnie te wsie nasze, te wsie bierne, ociężałe, które zawsze są na ostatku — do tego, aby je można znów widzieć w stanie wrzącego życia, jak to było w przedwyborczym ruchu? Wydawało się, iż tej martwoty, tego zaśniedziałego zastoju, nic z posad nie ruszy — one w tem stanie na dal pozostaną.

Lecz nie długo czekać trzeba było na to, aby się przekonać, że wsie nasze chociaż na chwilkę gdzieś niegdzieś ucichły, gdy zajdzie potrzeba odżyją, a podnosząc swoją głowę, powiedzą swoje: jestem.

I tak się stało, a najlepszym dowodem sprawa dziś będąca na pierwszem miejscu, sprawa koncesji szynkarskich. Znów nastał po wsiach naszych ruch: a ruch przypominający przed trzema laty odbyte wybory. Wszyscy bowiem zrozumieli odrazu, wszyscy poznali o co chodzi. Nawet przyjaciele kieliszka nawet różne „ujki“ dotychczasowych propinatorów i szynkarzy przypomnieli sobie w mig te przerozliczne nadużycia, których padali ofiarą, te różne krydy i przypisywania, te procesa i te włóczenia po sądach, przypomnieli sobie to wszystko dokumentnie i powiadają: precz! precz z szynkami! a jeżeli mają być niech je wezmą chłopi. Chłop nie będzie miał na tyle sumienia aby w tak okropny sposób rabować brata, sąsiada krewnego jak to potrafił kto inny.

I wre po wsiach. Odbywają się narady, wiece, pogadanki. Chłopi się schodzą i to z kilku wsi nieraz, dowiedziawszy się o jakiemś takiemś zgromadzeniu, na którem sprawa ta będzie omawiana. Z ust do ust idzie jedno życzenie, ogólne życzenie wszystkich: aby raz położyć kres tym dotychczas uprawianym łajdactwom szynkarzy, aby raz nie dać się okradać i rabować w biały dzień, nie dać się demoralizować, rozpijać i tak strasznie niszczyć, jak to dotąd miało miejsce.

I wszyscy są najgłębiej przekonani, że życzeniu temu stanie się zadość, że to zło, które tyle lat, jak moralna zgnilizna się szerzyło wśród naszego społeczeństwa, że ten wrzód ropiący zostanie wreszcie usunięty. W przeciwnym razie przyszłoby do takiego rozgoryczenia, jakiego wieś nie pamięta. Dzisiaj inne czasy. Z tem się liczyć musimy. Czekajmy jednak cierpliwie.

J. Sobek.

Koło Polskie wobec rządu.

Ostatnie dwa dni we Wiedniu poza obradami pełnej Izby poselskiej upłynęły dla naszej delegacji na obradach Komisji parlamentarnej Koła przedwczoraj i wczoraj całego Koła. Obrady były poufne — możemy tedy podać tylko ostateczną uchwałę, która brzmi:

„Koło polskie oświadcza gotowość głosowania za pożyczką 182 miljonów, oraz za ewentualnem odpowiedniem pokryciem niedoboru budżetowego; żąda jednak żeby rząd: 1) przed uchwaleniem pożyczki cofnął przedsięwzięte skreślenia w budżecie na r. 1910, 2) żeby rząd stanowczo przystąpił do sanacji finansów krajowych jeszcze w ciągu r. b. W razie niespełnienia tych żądań Koło odmówi rządowi poparcia“.

Uchwałę tą poprzedziła bardzo burzliwa dyskusja polityczna, której miarą jest stosunek głosów: 29 oświadczyło się za wnioskiem a 19 przeciw, w tej liczbie ludowcy i demokraci, konserwatyści wyszli z sali — wynika tedy z tego, iż głosowali za nim tylko wszechpolacy jako wnioskodawcy i stojałowczycy.

Zgłoszoną przez posła Tomaszewskiego drugą część rezolucji z ubolewaniami dla rządu odesłano do komisji parlamentarnej Koła bez żadnej

Z tygodnia.

Jeszcze nie ścichło echo tych całusów dyplomatycznych, które sobie wymienili na drucie p. Aerenthal z p. Izwolskim na zaprowadzenie stosunków, jakie „panować zwykły“, „panować winny“ i „panować mają“ między dwoma „zaprzyjaźnionemi“ państwami, któremi bywają Austrja i Rosja — aż tu wyłażą nie tylko bzdurzenia neosłowiańskie, nie tylko opiekunowie huculów galicyjskich w guście... hrabiego Bobrińskiego (też neosłowianina — a jakże!), ale jakby z rogu obfitości sypią się, względnie wysypują się w kraju a wsypują się w kryminały, szpiegowie rosyjscy i nie tylko tacy, co „wsypują“ rewolucyjnych „towarzyszy“, ale i tacy co podkradają mapki wojskowe, fotografują forty, wykradają przeróżne tajemnice „zaprzyjaźnionego“ państwa. A wszystkie nici, druty, czy działaczy, łączy w sobie warszawska ochrana. Czy „przyjaźń“ rosyjska, tak długo zaślepiła Austrję, że tu dopiero teraz przejrzała się w całej sieci zorganizowanych szpiegów, którzy jak dziki bezkarnie żyli w naszem społeczeństwie, nieprzewidującem tego rodzaju działaczy?

Rosja po wojnie japońskiej „nabrała nauki, że prócz „bitnej armji“, a strzelającej do niewinnych rybaków hulskich marynarski rosyjskiej, dzielnie uciekającej przed Japończykami, należy mieć dobrą służbę szpiegowską. I tę zaczyna zasadę kultywować na polsko-ruskim terenie. Rublątka fruwają tęgo po Galicji, już się nie toczą jako okrągłe tylko fruwają szeleszcząc, a przeróżni działacze karmią się sowicie judaszowym groszem i jeszcze butnie zaczynają żądać nawet katedr rosyjskich na lwowskim uniwersytecie i cynicznie mówią o „wielkoruskim narodzie“ w Galicji. Jeśli ten „wielkorusski“ naród stanowi zgraja czarnosecińców, żandarmów carskich poprzebieranych z łotrów na ludzi, prowokatorzy, rabusie, szpiegowie i inna moralna prostytucja, to pocieszmy się, że naród **r u s k i** w Galicji wnet sobie z nim da radę.

* * *

„Wiara wszechpolska“ która akrobatycznie z dnia na dzień popisuje się swymi dogmatami, wydała wreszcie „katechizm“. Będący w stanie spoczynku jako socjalista „mit Wartegebühr“ ulepowany agitator wszechpolski, a zatrudniony na katedrze uniwersyteckiej, ich bonza pan G r a b s k i, spłodził najświetniejszą ze swych prac i poucza w niej, jak się ma rozbijać lud polski na wrogich sobie „działaczy“, jak się ma szklić ludzi na prawo i lewo i jak się ma schlebiać korupcji, jak się ma siać wzajemną nieufność.

Taki „katechizm“ ukazuje się w chwili... kiedy wszechpolacy proklamują obronę... zachodnich kresów i rzekomo chcą organizować akcję międzypartyjną dla obrony tychże. Jak tu nie dopatrywać się dalszej „zachłanności pracy wszechpolskiej“, która tyle nie tylko gorżkich, ale wprost zgniłych doczekała się owoców i ku naszemu społecznemu i politycznemu nieszczęściu je wydała? Patrząc na taką robotę, czy bierze zdziwienie, że nawet przez nich czasem i dobrze pomyślane rzeczy nie biorą należytego obrotu? Czy się dziwić należy, że nawet taka wspaniała rzecz, jak „dar grunwaldzki“ nie płynie taką strugą, jakby tego nasz interes narodowy wymagał? Czy dziwić się, że i ta sprawa rękami wszechpolskiemi ujęta, nie budzi należytego posłuchu i ofiarności? Prócz im oddanych, całe masy nie mają zaufania do przeprowadzania przez nich nawet najwspanialszych myśli.

Zmiany na lepsze nie należy się spodziewać. Jak długo będą fruwały od nich tego rodzaju „katechizmy“, jak długo będą sypały się kalumnie i wymysły, w stronę ludowi całemu sercem oddanych przewodników, jak długo paszkwile i obelgi najordynarniejszego pochodzenia będą fundamentalną podstawą ich działalności, tak długo będzie tworzył się tylko chaos i zamieszanie, które zabiją nie tylko uświadomienie mas, ale i narodowo pomyślaną organizację ludu. I nieszkoda potem przeróżnych wysiłków na takie rozbicie, kiedy daleko lepiej, pożądaniej i pożyteczniej, byłoby je skierować w stronę porozumienia się polskiego chłopa z ruskim? Czy panowie wszechpolacy nie rozpatrują się należycie w skutkach roboty *„pour le roi de Prusse, pour le tsar de Russe“*? Czy nie czują jaki złowróżbny puls uderza w naszą wspólną narodową stronę, i co za nieszczęście nas czeka?

Nad takim „katechizmem“, któryby uczył nie narażać się na takie narodowe nieszczęścia, wartałoby pomyśleć — fałszywi bonzowie! Nad takim „katechizmem“ pomyśleć, nad którym iby i zęby musieliby sobie łamać Eulogjusze, Puryszkiewicze i im podobni bandyci! A w tem zasłużą się więcej Ojczyźnie i narodowi, aniżeli zamysłami jak lud polski rozbić na zeżerające się wzajemnie obozy.

Jan Rawa.

dyrektywy. Miała ona brzmieć: „Koło polskie wyraża ubolewanie z powodu, że rząd nie podjął poważnych starań w celu skonsolidowania stosunków w parlamencie przez zapewnienie większości dla programu pracy w parlamencie. Dalej Koło ubolewa, że rząd bez koniecznej potrzeby i należytego uzasadnienia nie daje parlamentowi czasu do pracy potrzebnej do uchwalenia licznych postulatów ludności".

Handel ludźmi.

Myli się, kto sądzi, że Galicja nie ma wcale wywozu lub ma tylko ograniczony. Tak nie jest. Jak inne kraje eksportują gotowe fabrykaty i surowce, klejnoty i kruszce szlachetne — tak Galicja — jak wogóle Austrja cała — eksportuje masowo towar: siłę roboczą. Opłakany stan naszego kraju przedstawia się dobitnie w inseratach wyjętych z **jednego** tylko numeru: *„Schlesische Zeitung"*. Oto treść ich, wprost „budująca":

Galicjan, Rusinów i Polaków z Królestwa do robót polnych, fabrycznych i cegielnianych dostarcza w każdej ilości i dowolnym skompletowaniu Lange & Pane, Wrocław i t. d.

Galicjan, Rusinów, Moskali i Węgrów dostarcza w każdej ilości na dotychczasowych warunkach. Pośrednictwo w pracy dla robót polnych i t. d.

Robotników polnych! Galicjan, Rusinów, Moskali i Węgrów, dziewoj, parobków, kobiet i mężczyzn do fabryk, lasów, cegielni i t. d., dostarcza na nader korzystnych warunkach Waldau Krystyna, Wrocław i t. d.

Treścią zupełnie podobne inseraty umieszczają dalej: Hobaus w Wrocławiu, Niemieckie biuro pośrednictwa w pracy w Berlinie, Korach w Wrocławiu, Liszke w Poznaniu, Stein w Raciborzu i Böhm w Wrocławiu. I to wszystko w jednym numerze naraz!...

Czy ogłoszenia te są czemś innem, jak tylko prawnie tolerowanym handlem niewolników w XX stuleciu, stuleciu kultury i postępów techniki? Czyż handel ten jest inaczej zorganizowany, czy wogóle różni się czemkolwiek od dawnego handlu Murzynami?... Dostać można robotników jakich tylko serce zapragnie, na składzie utrzymuje się w zapasie chłopięta, dzieweczki i parobków, nie brak kobiet i mężczyzn. A wszystko po cenach konkurencyjnych: wymiana lub zwrot pieniędzy dozwolone... Co za niebezpieczne indywidua i spelunki kryć się muszą za tymi inseratami, jak zdzierają te hyjeny nędzy skórę z głodnych a żądnych pracy chłopów galicyjskich — ci ostatni mogą niejedną o tem zaśpiewać piosnkę.

A wszystko dzieje się pod płaszczykiem prawa, oczywista pruskiego! Cóż na to rządy: austrjacki i węgierski! Czyżby bezsilność jego sięgała tak daleko, że nie ma siły by przeszkodzić nędznej robocie pruskich naganiaczy, werbujących chłopa polskiego i ruskiego, wystawiając go po za granicami Austrji na targu na równi z bydłem? Marnie naprawdę musi wyglądać owa kultura państw „europejskich", skoro ludzie do rzędu towaru są poniżani... Kto da więcej? Dziewoje, parobki i t. d. zawsze na składzie. Dodać by tylko należało: „także na raty"! *M. Z.*

*

Jakiś pismak ze socjalistycznej „Arbeiter Zeitung" rzucił obelgę na polskich wychodźców, wyzyskując tę smutną okoliczność, że w Wiszawie (Prusy) robotnicy galicyjscy zajęci w „królewskich domenach— najprawdopodobniej podpici— wtargnęli do baraków, w których nocowały dziewoje. Na krzyk tych ostatnich nadbiegł dozorca z swym bratem, parobcy dozorcę nożami zakłuli, a brata jego ciężko poranili.

Fakt bezsprzecznie świadczący o zdziczeniu jednostek i smutnych następstwach pijaństwa; żadną miarą jednak używać go nie można jako podstawy do oskarżania wszystkich galicyjskich sezonowych robotników. A jednak czyni to „arbeiterka", centralny organ socjalnej demokracji w Austrji, tej samej socjalnej demokracji, która głosi szczytne hasła bezwzględnej sprawiedliwości.

Oto bowiem przynosząc tę smutną historję dodaje: „Kto dla lichej płacy sprowadza przez polską szlachtę wyzyskiwanego i w szkaplerz zaopatrzonego wędrownego robotnika polskiego, ten musi się z podobnemi następstwami liczyć".

Tak wyglądają w świetle prawdy sympatje socjalistyczne dla ludu roboczego.

§ 19.

Sanok 14 kwietnia.

Otrzymujemy następujące sprostowanie podanych przez nas w numerze 68 „Gazety Powszechnej" faktów:

Nie jest prawdą, bym oddawna stał w kolizji z przepisami kodeksu karnego, bym kiedykolwiek był ścigany za oszustwa przez Sądy węgierskie, bym się chwytał jakich sztuczek w stosunku do emigrantów — natomiast prawdą jest, że nigdy dotąd karany nie byłem, że nigdy nie toczyły się przeciw mej osobie żadne dochodzenia, ani też nie byłem ścigany przez Sądy węgierskie za oszustwa, czego najlepszym dowodem, że bardzo często do miejsca mego rodzinnego „Homonna" na Węgrzech wyjeżdżam.

Nie prawdą jest, bym od pięciu emigrantów węgierskich wyłudził, względnie chciał wyłudzić po 20 koron w ten sposób, żem bez wiedzy tych emigrantów wysłał depeszę, by ich rodzina wysłała telegraficznie na mój adres po 20 koron. Nie prawdą jest również, bym używał łajdackich sztuczek celem przysporzenia sobie dochodów, jak też nie jest prawdą, bym omotał w sidła urzędników kolejowych i żandarmerję, bym brał od emigrantów za karty okrętowe po 186 koron więcej, aniżeli się należy i bym się okupywał przed tymi, którzy mi stoją na przeszkodzie w interesie. Natomiast prawdą jest, że ja żadnych kart okrętowych nie sprzedaję, zaczem nie jestem w możności nawet brać za kartę więcej lub mniej, aniżeli się należy, że stosuję się ściśle do przepisów ustawy o wychodźcach i żadnych nadużyć się nie dopuszczam.

Ludwik Gros
w Sanoku.

Z wywiadów „Gazety Powszechnej.

Związek aktorów.

W ostatnich dniach ukazało się w czasopismach warszawskich i galicyjskich dziennikach kilka artykułów w sprawie utworzenia ogólnej organizacji artystów scen polskich. Ponieważ między innymi ogłosił w tej sprawie artykuł p. Maksymiljan **Węgrzyn**, artysta i reżyser sceny krakowskiej, przeto udałem się do niego w celu zebrania bliższych informacji.

Zastałem go w „reżyserce". Kiedy mu przedstawiłem cel mojej wizyty, rzekł:

— Najchętniej służę, bo właśnie sprawa ta znajduje się na jak najlepszej drodze.

— Któż był inicjatorem?... zapytałem.

— Kiedy byłem jeszcze w teatrze lwowskim, wspólnie z członkiem opery p. Malawskim rozpoczęliśmy akcję ku stworzeniu „Związku aktorów"; niestety z powodu licznych przeszkód musieliśmy zaniechać dalszych kroków. Dopiero kiedy się dostałem do Krakowa, podjąłem na nowo myśl w porozumieniu z kolegami Sosnowskim i Nowickim, tudzież z kolegami, będącymi we Lwowie.

— W jakiemże stadjum znajduje się ta sprawa obecnie?

— Jeden z adwokatów tutejszych ułożył nam statut, który wysłaliśmy po zatwierdzenie do namiestnictwa.

— Czy uzyskaliście już panowie zatwierdzenie?

— Nie! z błahego jakiegoś powodu cofnięto nam statut, ale poprawiwszy zakwestjonowany ustęp, wysłaliśmy go z powrotem w zeszłym tygodniu; przypuszczam, iż obecnie namiestnictwo go zatwierdzi.

— Jaką nazwę będzie miała ta organizacja?

— „Związek artystów i artystek scen polskich".

— Jego celem?

— Muszę stanowczo oświadczyć, iż wbrew przypuszczeniom niektórych jednostek statuty „Związku" nie zawierają żadnych celów agresywnych względem jakiejkolwiek dyrekcji, a dążą jedynie do pozytywnego zrzeszenia się pracowników scenicznych w celach interesów moralnych i materjalnych.

— To cele ogólne! Ale jak się one przedstawiają w szczegółach?

— Przedewszystkiem chodzi nam o zasiłki pieniężne dla podupadłych artystów, dalej o stworzenie biura pośrednictwa pracy, a wreszcie — i to będzie głównem zadaniem „Związku" — o niedopuszczenie do tego, by kierownictwo instytucji tak artystycznych, jak teatr, spoczywało w rękach „plantatorów", co zrobili sobie z teatru tylko źródło obfitych dochodów.

— Wspomniał pan o zasiłkach pieniężnych, wobec tego będą potrzebne pieniądze, płynące zapewne z wkładek. Jakiego rodzaju będą te wkładki?

— Wysokość ich będzie zależała od wysokości pobieranej miesięcznej gaży.

— A więc coś w rodzaju podatku progresywnego?

— Nie inaczej! Z łatwo zrozumiałych powodów nie można od wszystkich brać jednakowo.

— Ilu członków spodziewa się pan zwerbować do Związku?

— Około czterystu zaraz na początku. Liczę tak: teatr lwowski da ich mniej więcej 300, tu w Krakowie jest nas 70. Nadto przyłączą się do nas artyści lwowskiego i krakowskiego teatru ludowego.

— A Warszawa, Łódź, Poznań?

— Statuty nasze opiewają tylko na Galicję; urzędownie, formalnie mogą należeć jedynie artyści scen galicyjskich. Porozumieliśmy się jednak i z artystami z innych zaborów, którzy zgodzili się należeć do Związku prywatnie, nieoficjalnie z tymisamymi naturalnie obowiązkami i prawami.

— Kiedyż zatem konstytuujące walne zebranie?

— Skoro tylko statuty nadejdą, zaraz się ukonstytuujemy, bo wszystko przygotowane.

Z tem opuściłem „reżyserkę" p. M. Węgrzyna.

S. N.

Z ZYCIA KRAKOWSKIEGO.

Obchód Trzeciego Maja.

Tradycyjnem poczuciem obowiązków narodowych pierwsze ruszyło się mieszczaństwo krakowskie do przygotowań na dzień Trzeciego Maja. Od szeregu lat ono to inicjuje poranne nabożeństwo i uroczysty pochód na Wawel, wydaje odezwę do społeczeństwa o udział w uroczystości majowej i do kupców o zamknięcie sklepów podczas pochodu — resztą dnia zajmują się zazwyczaj inne towarzystwa — jak T. S. L. festynem, Sokół wieczorkiem.

Ten utarty już program był wczoraj „na Kotłowem" przedmiotem obszernych debat, których wynikiem jest wyrażona opinja, że mieszczaństwo po dobraniu reprezentantów innych sfer i towarzystw powinno się uznać za Komitet ogólnoobywatelski, któryby ujął w swoje ręce urządzenie programu całodziennego (wniosek red. Wąsowicza). Rzucono też szereg myśli, jak należałoby ten dzień pamiątkowy wypełnić uroczystościami — proponowano wieczorem bezpłatny odczyt w Sukiennicach (wniosek dr. Nartowskiego), wycieczkę na Kopiec Kościuszki (wnios. dr Wróbla) itd.

Omawiano także sprawę zachęcenia jaknajszerszych mas do uczestnictwa w obchodzie. Dr Wróbel żądał wydania stosownej odezwy do ludu okolicznego, r. Kosobucki wyraził życzenie, by także w wyższych urzędach świątkowano ten dzień, mniejsi urzędnicy już to robią; mówca ten poruszył również sprawę dekoracji miasta i Wawelu, ten ostatni ma wywiesić w dzień 3 maja 5 chorągwi, sprawionych kosztem kraju.

Obrady kilkugodzinne, w których prócz wymienionych wzięli udział pp. Stróżyński, Michalski, r. Dąbrowski, Seip i i., rozpoczęły się wyborem prezydum, a zakończyły wyborem komitetu ściślejszego.

Przewodniczącym jest r. Kosobucki, jego zastępcą dr Wróbel, sekretarzami dr Lubecki i p. Stankiewicz.

Do komitetu ściślejszego wchodzą pp. Czernichowski, Halski, Misiorowski, dr Nartowski. Ostrowski Witold, Piszczkiewicz, Stróżyński, Turski.

Z miasta.

List Sienkiewicza. Na ręce prezydenta miasta przesłał znakomity pisarz Henryk Sienkiewicz następujące pismo:

„Nie mogąc z powodu wyjazdu skorzystać z uprzejmego zaproszenia na uroczystości, mające się odbyć w dniu 17 bm., przesyłam serdeczne podziękowanie za zaszczytną dla mnie pamięć i dołączam życzenia, by Wielki Kraków rozwijał się i kwitnął odpowiednio do wielkiej obywatelskiej myśli, która usiłuje go stworzyć". *H. Sienkiewicz.*

Wystawa projektów konkursowych na plan regulacyjny W. Krakowa zostanie otwartą w sali Rady miasta od dnia 16 bm. do 1 maja włącznie. Zwiedzać wystawę można codzienie od godz. 10 do 2 po pol. za opłatą 20 hal.

Egzamina organistów. Celem podniesienia muzyki kościelnej djecezji krakowskiej, książęco biskupi Ordynarjat powołał do życia djecezjalną komisję egzaminacyjną dla organistów. Zadaniem jej jest zbadanie czy kandydaci do zawodu organistowskiego, którzy się prywatnie uczyli (nie zaś w jednej z zawodowych w tym kierunku szkół, w kraju będących), posiadają dostateczne uzdolnienie zawodowe, to jest należytą znajomość gry organowej, śpiewu liturgicznego i kościelnego i głównych zasad liturgji katolickiej.

Równocześnie Ordynarjat zarządził, że odtąd nie wolno już będzie księżom proboszczom a względnie innym rządcom kościołów parafjalnych, przyjmować na organistów innych kandydatów, jak tylko takich, którzy albo posiadają świadectwo z ukończonej gdziekolwiek szkoły organistowskiej, lub ukończonego conajmniej niższego kursu klasy organistów w krakowskiem konserwatorjum muzycznem, albo jeśli prywatnie się uczyli, wykażą się świadectwem kwalifikacyjnem, uzyskanem na podstawie odbytego egzaminu od djecezjalnej komisji egzaminacyjnej.

Komisję tę stanowić będą: ks. dr Czesław Wądolny, prałat i kustosz katedry na Wawelu, jako przewodniczący; p. Walenty Dec, organista katedralny i profesor gry organowej w konserwatorjum muzycznem, jako egzaminator z gry organowej; ks. Tomasz Bukowski, podkustoszy katedralny, jako egzaminator ze śpiewu liturgicznego i kościelnego, tudzież z głównych zasad liturgji katolickiej. Taksa egzaminacyjna wynosić będzie 5 kor.

Nr. 2 „Żywego dziennika" na rzecz kolonji wakacyjnych szkół średnich wyjdzie w żywem słowie w poniedziałek 2 maja. Nr. 1 „Żywego dziennika" wywołał niezwykłe zainteresowanie, czego dowodem, że wiele osób odeszło od kasy z powodu braku biletów. Czyniąc przeto zadość z wielu stron objawionym życzeniom, komitet redakcyjny przygotowuje Nr. 2 „Żywego dziennika", który doborem współpracowników stanowić będzie literacko-dziennikarską senzację dnia. Bilety zamawiać można kartą korespondencyjną pod adresem: Antoni Lekszycki, redakcja „Czasu" ul. św. Tomasza l. 32. Cena biletów: fotel 5 K krzesło pierwszorzędne 3 K, drugorzędne 2 K, wstęp na salę 1 K.

Kurs dla prelegentów T. S. L. Akad. Koło TSL. urządza w dniach od 20 bm. do 10 maja kurs oświatowy dla prelegentów, pracujących na wsi. Na program złożą się następujące odczyty: Prof. dr Bujak: Gmina, włościaństwo w Polsce niepodl. Prof. dr Kutrzeba: Konstytucja 3 maja. Prof. dr Tokarz: Pogląd na porozbiorowe dzieje Polski. Prof. dr Surzycki: Szkolnictwo rolnicze na ziemiach polskich. Prof. dr Turczynowicz: Melioracje, jako temat pogadanek na wsi. Dr Caro: Wychodźtwo lądowe i zamorskie Galicji. Dr Caro: Polityka emigracyjna. Dr Stafiej: Rządowe i autonomiczne władze Galicji. Dr Stefan Natanson: Zadania i metody oświatowej pracy na kresach. St. Rymar: Kogo na wsi i jak należy oświecać. Mr. Fusek: Walka z pijaństwem na wsi. Wykłady odbywać się będą wieczorem w Uniw. Jagiellońskim. Inne szczegóły zostaną ogłoszone interesowanym w dniach następnych.

Teatr ludowy. Dzisiaj w sabotę daną będzie operetka „Za Oceanem", po raz pierwszy. Nowe dekoracje a szczególnie dekoracja II aktu parowiec „Iris" pędzla art.-malarza Z. Wierciaka robi złudzenie prawdziwego statku. Nowe kostjumy dla Indjan, sprowadzono z Wiednia. Rolę Bebé-Rose odśpiewa p. Jadwiga Brzozowska. „Za Oceanem" będzie powtórzone w niedzielę, poniedziałek, wtorek i środę. W niedzielę po południu daną będzie po raz trzeci sztuka ludowa „Wśród swoich" A. Kallasa. Najbliższą nowością będzie „Kolega Krampton" G. Hauptmana z dyr. Rygierem w roli głównej.

Teatr Kineton (Rynek główny l. 34) przedstawia obecnie nader zajmujący program. W pierwszym rzędzie podnieść należy szereg zdjęć wspaniałego akwarjum morskiego w Brighton ze wszystkimi prawie okazami fauny rzecznej i morskiej. Są tu: foki, krokodyle, aligatory, najrozmaitsze gatunki ryb, skorupiaki, rozgwiazdy, jeżowce, stułbiopławy, meduzy, wymoczki i inne. Zdjęcie to jest bardzo ciekawe i pouczające. Pięknym obrazem jest widok plantacji kokosowych w Singapore. Dalej są dwa obrazy sceniczne: „Anna Mazowiecka" i „Wdzięczność psa", wiele film komicznych, jak: „Król reporterów", „Dyskusja na śmierć i życie", „Ostatnia moda" itd.

Koncert symfoniczny. Program koncertu orkiestry „Wiener Tonkünstler-Orchester" obejmować będzie same dzieła nigdy dotąd w Krakowie nie wykonywane. Koncert rozpocznie Brucknera trzecia symfonja D-moll, nastąpią dwie części z „Odwiecznych pieśni" Karłowicza, dalej Liszta „Węgierska fantazja" na fortepjan z orkiestrą w wykonaniu Oskara Dachsa. Zakończy suita Głazunowa „Chopiniana", składająca się z czterech utworów Chopina, zinstrumentowanych przez kompozytora rosyjskiego. Są to: Polonez. Nokturn, Mazurka i Tarantella. Pozostałe bilety sprzedaje od dnia 17-go kasa Starego Teatru.

Wieczorek na powstańców. Wieczorek, który się odbył 9 bm. w sali Saskiej (Resursa urzędnicza) na dochód Tow. wzajemnej Pomocy uczestników powstania 1863 4 zostawił po sobie bardzo miłe wspomnienie. Współudział w nim i gra znanych naszych sił amatorskich w przedstawieniu jak pań: Bogusławskiej i Pawlikowskiej oraz pp Isakowicza, Starka i niestrudzonego reżysera p. Stradiota był świetny.

Następnie świetnie wyszkolony chór pp. urzędników kolejowych oraz skrzypce solo z akompaniamentem fortepjanu przez p. Petersa i Poźniaka wywiązały się artystycznie ze swego zadania a obraz z żywych osób przedstawiający „Obronę Sztandaru" Grottgera przy wtórze chóru „Z dymem pożarów" wypadł uroczyście i malowniczo. Dochód z wieczorku wprawdzie był niewielki — bo wynosił na czysto 50 kor. ważniejsze jednak jest przypomnienie się Publiczności, że weterani jeszcze żyją, że zaopiekowanie się nimi jest obowiązkiem narodowym, aby po powrocie z Sybiru w rodzinnym kraju dokuczliwego braku nie zaznali. Wszystkim, którzy łaskawie raczyli wziać udział w odbytym wieczorku a w szczególności Wydziałowi Resursy urzędniczej za bezinteresowne udzielenie sali, p. Smidowiczowi za jego ofiarność obywatelską składają Weterani wdzięczne podziękowanie na ręce p. nadinżyniera Wilhelma Winklera, który nie szczędząc trudu, pracy i zabiegów przedstawienie to urządził i najgorliwiej się niem zajmował.

Uniwersytet Ludowy urządza w niedzielę 17 bm. wycieczkę do Muzeum Czartoryskich dla słuchaczy z Ludwinowa, Borku Fałęckiego oraz z Podgórza. Punkt zborny o godzinie 10 w lokalu przy ulicy Szewskiej 16.

Odczyt. Uniwersytet Ludowy urządza w niedzielę 17 bm. o godzinie 7 wieczorem w sali Muzeum techniczno-przemysłowego wykład p. M. Studnickiego o „Sprawie finlandzkiej". Wykład znanego publicysty i autora książki o „Finlandii", poświęcony sprawie tak aktualnej, powinien ściągnąć liczną publiczność. Bilety do nabycia wcześniej w Czytelni Uniwersytetu Ludowego oraz przy wejściu na salę. Ceny: 1 kor., 60 hal. i 20 hal.

WITOŁD C. BARTEL. 8

Tuberozy.

(Ciąg dalszy.)

Szliśmy tak przez planty prawie puste; księżyc świecił wysoko i jasno — rzucając gigantyczne cienie drzew, oświecając tajemniczem światłem pomniki i statuy i nadając im dziwne kształty nagrobków to tworząc miejscami fantastyczne krajobrazy Böklina lub Stucka.

Przystanąłem, objąłem wpół mą towarzyszkę a pochylając się ku niej spytałem pieszczotliwie.

— Miłujesz że ty mnie tak bardzo?

Spojrzała na mnie swemi dużemi, ciemnemi oczyma, jakby się dziwiąc pytaniu.

— Dziecino moja — ciągnąłem dalej cicho i błagalnie — ja proszę cię i błagam o przyjęcie gościny dzisiaj w moim domu — nie chodź do Kazi — oni i tak tam nie wiedzą, że matki twojej niema i że byłaś w teatrze — zresztą mogliby źle sądzić, że tak późno wracasz do domu. Ja bardzo, bardzo cię o to proszę — proszę o tę chwilkę dla mnie, jeśli mię prawdziwie kochasz to nie odmówisz, wiem, że nie odmówisz, tyś dobra i święta moja.

Mówiąc to patrzałem błagalnie w oczy i całowałem jej ręce.

Potrząsnęła główką przecząco.

— Nie! tego nie żądaj odemnie — dałam ci serce i duszę moją, bo cię miłuję — a ty chciałbyś mi i cześć zabrać? Nie czyń tego! Byłam u ciebie to prawda, ale byłam jako szarytka przy łożu chorego — to było niejako moim obowiązkiem, dzisiaj inaczej — nie mogę.

Zamilkła.

Szliśmy dalej — a w duszy mojej działo się coś dziwnego, buntowało się coś; ogarnęła mię jakaś chęć zdeptania wszystkiego tego, co dotąd tam było święte i czyste.

Odmowa — to jej pierwsze sprzeciwienie się od czasu jakeśmy się poznali, podrażniło moją miłość własną, szalona żądza mną opanowała — a rosło pragnienie, by ją posiąść — by zniszczyć coś — zdeptać to, co ona tak strzeże i zemścić się za jej opór.

Doszliśmy do ulicy, nadjeżdżała właśnie dorożka, skinąłem i kazałem stanąć.

— Pojedziesz ze mną — rzekłem stanowczo — bo tak chcę.

Spojrzała na mnie przestraszonemi oczyma cofnęła się, lecz pochwyciłem ją za ramię i pociągnąłem za sobą. Wsiadła. Rzuciła się w głąb powozu, była blada i milcząca.

Kazałem jechać.

Niewysłowiona radość opanowała mię, że ją mam w swej mocy.

Po chwili powóz stanął.

Wyskoczyłem, podałem jej rękę, podniosła się wolno, wysiadła i stanęła jak automat, blada i drząca, patrząc mi błagalnie w oczy.

— Nie gub mi duszy — jęknęła cicho, słaniając się.

Byłem głuchy na wszystko — nie widziałem i nie odczuwałem jej bólu, wszystkie uczucia zamarły we mnie — czułem tylko jedno, to jest potrzebę nasycenia swej namiętności.

Wyjąłem klucz, otwarłem bramę prowadząc chwiejącą się i prawie omdlałą, jednak bez słowa smutku i skargi, gdy usłyszałem za sobą śmiech.

Śmiech dziki i straszny, przeraźliwy, szatański śmiech, którego głos rozległ się echem po ulicach.

Dreszcz wstrząsnął mojem ciałem, ona zaś zadrżała, zaledwo zdołałem zamknąć bramę padła bezwładna mi na ręce.

Otwarłem mieszkanie: posadziłem ją w fotelu. Zalała się łzami. Otrząsłem się....

Łzy te powróciły mi przytomność.

Stanąłem z opuszczonemi rękami — nie zdając sobie sprawy co dotąd uczyniłem a w głowie i piersi czułem nie wysłowiony ból, żal do tego, co zrobiłem — w mózgu mi huczało, wreszcie świat okręcił mi się w koło, coś podcięło mi nogi i osunąłem się do jej stóp.

Podniosła się, lecz padła napowrót w krzesło, bezsilna.

Cisza zaległa pokój — tylko w dwóch duszach i w dwóch sercach toczyły walkę żywioły.

(C. d. n.)

Z Krak. Tow. technicznego. Dnia 25 bm. w salach Tow. technicznego (Straszewskiego 28) odbędzie się koncert na dochód Bratniej pomocy uczniów wyższej szkoły przemysłowej z łaskawym udziałem pp.: Ireny Solskiej, Marji Gajczakówny, Bronisława Poźniaka, Adolfa Petersa i Hugona Zatheya. Początek o godzinie pół do 8 wieczorem. Bilety w cenie 2 koron nabywać można na Wystawie budowlanej w gmachu Tow. technicznego.

Pod adresem magistratu. Z miasta piszą nam: Właściciele sklepów, położonych przy linji A-B, C-D, a zwłaszcza na ulicy Grodzkiej, zasłaniając wystawy sklepowe, spuszczają story (markizy) tak nisko, że swobodne przejście na ulicy jest wprost utrudnione. Każdy, który ma to nieszczęście, że jest nieco wyższy od karła, musi zawadzić nosem lub conajmniej narażony jest na tę przyjemność, że mu cylinder lub kapelusz spadnie z głowy. Wczoraj właśnie spotkała mnie ta przyjemność z powodu zaniedbania obowiązku ze strony właścicielki sklepu pod firmą „Franciszka" na ulicy Grodzkiej l. 8. Na grzeczną uwagę, zwróconą właścicielce, czy też „pannie" stojącej za ladą, żeby nieco wyżej poleciła podnieść storę, otrzymałem prawdziwie bezczelną odpowiedź: „niech sobie pan zawoła stróża". Kiedy następnie zwróciłem się do policjanta (Nr. 102), pełniącego służbę na ulicy, żeby wkroczył i polecił właścicielce, aby storę w należytej wysokości umieściła — dał mi również praktyczną radę: „to do mnie nie należy, ja do sklepu wejść nie mogę — niech się pan uda do dyrekcji policji". Klasyczne — tylko u nas w Krakowie możliwe! Korzystając z grzeczności Szan. Redakcji, zwracam się na tej drodze do magistratu z prośbą, aby pouczył właścicielkę sklepu pod firmą „Franciszka" o jej obowiązkach — a nadto, aby wogóle większy porządek w tym kierunku zaprowadził, wykonując odnośne swoje rozporządzenie, które ponoś istnieje w annałach magistrackich. *Dr W.*

Szkołę jazdy na rowerze otworzył już w bieżącym tygodniu Oddział kolarski „Sokoła" krakowskiego a lekcje udzielane będą jak lat poprzednich na boisku w gmachu „Sokoła" w godzinach przedpołudniowych od 6 rano pod kierownictwem fachowo uzdolnionego nauczyciela. Inwentarz szkolny uzupełniono wygodnymi rowerami dla panów i dla pań. Zgłoszenia przyjmuje kancelarja „Sokoła" codziennie od godz. 6 do 9 wieczór.

Wycieczkę inauguracyjną otwarcia sezonu urządza Oddział dla członków i ich rodzin dnia 5 maja a w razie niepogody 8 maja do Wieliczki. Wyjazd kolarzy z przed gmachu „Sokoła" o godz. 2 po południu a jadący koleją mają dogodny pociąg o 1·30 po poł. z dworca krakowskiego, w program wchodzą: 1) bieg kolarzy na 1000 metrów, 2) bieg pieszy na 1000 m., 3) jazda powolna na 50 m., pobyt w parku Mickiewicza i rozmaite zabawy towarzyskie przyczynią się do uprzyjemnienia chwil uczestnikom. Wieczór powrót do Krakowa z lampjonami, które można dostać na miejscu.

Sześciotygodniowy kurs gorzelnictwa. Na Stacji doświadczalnej dla gorzelnictwa i przemysłów pokrewnych przy Szkole przemysłowej w Krakowie rozpocznie się 18 maja br. sześciotygodniowy kurs gorzelnictwa. Kurs ten obejmuje wykłady: 1) technologji gorzelnictwa; 2) kontroli ruchu gorzelni; 3) botaniki; 4) chemji i fizyki; 5) rachunkowości i ustawodawstwa gorzelniczego; 7) ćwiczenia w laboratorjum chemicznem; 8) ćwiczenia w laboratorjum mikroskopowem. Wpisy odbywać się będą 17 i 18 maja w kancelarji Stacji doświadczalnej (Kraków, Gołębia 20, I piętro). Opłata za kurs wynosi 50 koron dla krajowców, zaś 100 koron dla obcokrajowców. Opłatę tę a ewentualnie podanie o uwolnienie od całkowitej lub częściowej opłaty, odpowiednio udokumentowane, należy złożyć przy wpisie. Ze względu na ograniczoną ilość, poleconem jest wcześniejsze wnoszenie podań o przyjęcie na kurs. Bliższych informacji udziela kierownictwo Stacji.

Wypadek tramwajowy. Wczoraj po południu najechał tramwaj na ulicy Florjańskiej 16-letnią Karolinę Śliwińską, cierpiącą od pewnego czasu na epilepsję. Pomimo sygnałów motorowego, nie schodziła ona wcale z toru tramwajowego. Wóz obalił ją na ziemię, przyczem Śliwińska doznała silnego pokaleczenia. Zawezwane Pogotowie opatrzyło ją na stacji ratunkowej.

Humbug. Bartłomiej Clechowski z Sambora doniósł tutejszej policji o następującej sprawie: Wyczytawszy w gazecie anons, że L. Zweig (fach poczt. 127/295) eksport obuwia w Krakowie wysyła 4 pary dobrego obuwia za 8 K, zamówił to obuwie. Przekonał się jednak, że obuwie było nie do użycia, sporządzono z lichego płótna. Ponieważ zaś Weig — jak było powiedziane w anonsie — zgadza się na odesłanie i zwrot pieniędzy, jeżeli obuwie nie będzie się podobać, przeto p. Clechowski odesłał owe 4 pary pantofli i żądał zwrotu pieniędzy. A chociaż stało się to przed kilku miesiącami do dziś dnia jeszcze nie otrzymał ani pieniędzy ani odpowiedzi. Policja wdrożyła dochodzenie w tej sprawie i energicznie poszukuje oszukańczego handlarza.

Włamanie. Ubiegłej nocy dokonano włamania do sklepu z owocami i delikatesami Schwimmera przy ul. Florjańskiej. Skradziono około 100 kor., oraz znaczną ilość owoców i słodyczy. Policja wdrożyła dochodzenie i już jest na tropie sprawcy.

Aresztowania. Wczoraj aresztowała policja kilku znanych złodziei i udzieliła im bezpłatnego mieszkania „pod telegrafem". Na dworcu kolejowym przytrzymano Stefana Moskala 32-letniego — w chwili, gdy ruszał pociąg do Lwowa. Moskal skradł portmonetkę z kwotą 20 kor. wracającemu z Prus robotnikowi Hryniowi Rutce. Na Rynku aresztowano 50-letnią złodziejkę Annę Zwolińską za kradzież kosza do podróży. Aresztowano wreszcie 14-letniego „dolinirza" Jaresza Mikołaja za kradzież portmonetki z kwotą 10 kor. na szkodę pewnego wieśniaka.

Kradzież w pociągu. Jakóbowi Kudłaczce, jadącemu w stronę Lwowa, skradł w pociągu niewyśledzony sprawca pulares z kwotą 100 kor.

Na Koło T. S. L. im. Kościuszki w Krakowie, złożył 100 koron pan Józef Bielawski z Dębnik.

Zmarli. Marja **Sohnitzlówna** lat 22. Pogrzeb 16 bm. o godz. 4 po połud. z domu przedpogrzebowego.

Repertuar teatrów krakowskich:

	miejski	ludowy
Sobota	Gdy mł. wino zakw.	Za Oceanem
Niedz. po poł.	Moralność p. Dulskiej	Wśród swoich
Niedz. wieczór	Gdy mł. wino zakw.	Za Oceanem
Poniedz.	Srebrne szczyty	

Podgórze

Zgromadzenie stróżów. W niedzielę 17 bm. odbędzie się poufne zgromadzenie stróżów kamienicznych o godz. 5 po południu w Domu Cechu Zbiorowego przy ul. Krakusa l. 20. Po obradach odbędzie się tradycyjne „Święcone".

Nieostrożny Żak. Walenty Żak z Łagiewnik 16-letni, jechał wczoraj przez Rynek tak nieostrożnie, że uderzył dyszlem 60-letnią staruszkę Małgorzatę Włosińską z Ludwinowa. Staruszka wpadła pod wóz, przyczem doznała bolesnych obrażeń, szczególnie na prawej nodze. Przewieziono ją do domu, a nieostrożny Żak dostał się do aresztu.

Na gorącym uczynku. Jędrzej Kowalski z Balic, liczący 40 lat — wraz ze swą połowicą Marją, zakradli się wczoraj od strony podwórza do sklepu Tobiasza Goldflussa (Rynek 1) w celu kradzieży, którą dość często uprawiają. Ponieważ sklep był zamknięty, przeto usiłowali nożami wyrznąć w drzwiach dziurę, aby się dostać do środka. Przy tej pracy zostali ujęci i odstawieni do „ula".

Niecny czyn. Ludwik Wydrych i Stanisław Rudek, znane na tutejszym bruku łobuzy, upili starego Michała Biela, a potem zbili go i pokrwawionego zostawili na ulicy.

Także kradzież. Ożóg Helena, z Bukowia, korzystając wczoraj na targu z nieuwagi Anny Kality, skradła jej płachtę i koszyk i chciała się ulotnić. Została jednak przez właścicielkę wczas spostrzeżona i przytrzymana. Skradzione rzeczy musiała oddać, a sama poszła pod klucz, aby mieć na przyszłość nauczkę, że nie należy ruszać cudzej własności.

Humor uliczny. Marja Starostka, 44-letnia włóczęga, wpadła na oryginalny pomysł zabawienia „publiki" i wywołała zbiegowisko. Pomazawszy się czarną farbą, wyszła na ulicę Kalwaryjską i zaczepiała przechodniów, którzy całą gromadą szli za nią. Wesołość ta jednak skończyła się dla niej smutno, bo policja aresztowała ją i osadziła w areszcie.

Z bruku krakowskiego.

Parada.

U stóp starej wieży, przed „nowych czasów" strażnicą — niezwykła odbywa się parada.

Czworobok uformowali, sztandar pochylili... stają niewzruszeni, potem przepisane wykonują ruchy... słychać słowa komendy... to znów hymn krótki po rynku prastarym się rozlega...

Publiczność zwartą ciżbą się przeciska i gdyby tak jeszcze ponad nią ujrzeć końskie ogony, zdobiące syszaki wielkich gwardzistów, to — byłoby całkiem, jak w „Burgu"... choć to miasto przecie nie takie zdawna widywało parady.

A inni wyciągnęli się w linję, kiejby te parkany. A błyszczą, a świecą i okrutnie są... dumni, bo z chodników tłumy na nich spozierają...

Wzrok tych zuchów zda się mówić:

— Widzita, hołoto, cywile!

A tłum patrzy i ma wyraz nieciekawy!

Z boku kilku młodzieńców gimnazjalnych, ludowe pochodzenie w języku zdradzając, uśmiecha się jakoś chytrze, może nieco zjadliwie... a patrząc na ruchy Maćków i Bartków w mundurach, nie mogą wstrzymać czegoś, co w nich nurtuje... więc syczą raczej, niż mówią przez zaciśnięte zęby:

— A skądżeś to? a ze wsi? Widzisz go! A „cywilów" klął będziesz? Takiś to wielki! cesarski... patrzajcie go!

Ten i ów wojak porusza się niecierpliwie, stać jednak w porządku musi, jak mu przykazano, więc jeno oczyma łypie...

A z chodnika od grupy młodzianów nie milkną pełne znaczenia w swem brzmieniu wyrazy..

j. k.

Kronika prowincjonalna.

Ankieta w sprawie szkół żeńskich. Stosownie do życzenia wyrażonego przez Sejm na poprzedniej sesji, zwołało prezydjum Rady szkolnej krajowej na 15 bm. ankietę w sprawie reformy szkół wydziałowych żeńskich. Do udziału w ankiecie zaproszeni zostali posłowie sejmowi, należący do komisji szkolnej, rzeczoznawcy ze sfer nauczycielskich i członkowie Rady szkolnej krajowej, należący do sekcji szkół ludowych. Kwestjonarjusz, przedłożony ankiecie streszcza się w następujących słowach:

1) Czy w szkołach wydziałowych żeńskich 3-klasowych należy podłożyć większy nacisk na wykształcenie formalne?

2) Czy w szkole wydziałowej żeńskiej 3-klasowej nie należałoby uwydatnić więcej niż dotychczas kierunku praktycznego w zakresie gospodarstwa domowego, robót ręcznych kobiecych lub w innym jakim względzie i w jaki sposób dałoby się to osiągnąć?

3) Czy te praktyczne kierunki mają być uwydatnione w planie samej szkoły, czy może na specjalnych kursach, połączonych ze szkołą wydziałową a przeznaczonych dla uczenic, które ukończyły 3 klasę

wydziałową? Czy może należałoby kursa takie osobno organizować?

4) Czy i w jakim kierunku należałoby uprościć plan naukowy szkół wydziałowych żeńskich 3-klasowych?

5) Czy i w jakim kierunku należałoby przeprowadzić reformę planu naukowego szkół wydziałowych pięcio- i sześcioklasowych?

6) W jaki sposób należałoby w szkołach wydziałowych żeńskich uwzględnić sprawę wychowania fizycznego?

7) Czy zaleca się dopuszczanie hospitantek w szkołach wydziałowych męskich i hospitantów w szkołach wydziałowych żeńskich 3-klasowych (w miejscowościach, w których istnieje tylko jedna szkoła wydziałowa męska względnie żeńska?)

8) O ile reforma planu naukowego szkół wydziałowych trzyklasowych, poruszona w pytaniach powyższych oddziałać ma także na plan naukowy V i VI klasy szkół pospolitych pięcio- i sześcioklasowych?

W ankiecie tej brali udział oprócz inspektorów, członków Rady szkolnej krajowej i rzeczoznawców ze sfer nauczycielskich, także posłowie: Jan Wasung, Bandrowski, Makuch i Michałowski. Nad postawionemi pytaniami rozwinęła się długa dyskusja, która trwała do godz. wpół 10 wieczór. Zgodzono się jednomyślnie, że obecna 3-klasowa szkoła wydz. żeńska nie odpowiada dzisiejszym potrzebom. Dalej żądano wprowadzenia 4-klasowej szkoły wydziałowej, któraby tworzyła organiczną całość z dotychczasową szkołą 3-klasową. Dalej zaznaczono, że w miastach większych należy tworzyć fachowe kursa połączone z warsztatami jak np. kurs kroju, szycia białego, szycia sukien, gotowania, prania itd. Obszerniejsza dyskusja wywiązała się nad pytaniem 6. Podniesiono zaniedbanie w tym kierunku i domagano się wprowadzenia obowiązkowej nauki gimnastyki w dobrze urządzonych salach. Oświadczono się jednomyślnie przeciw dopuszczaniu hospitantów, chłopców do szkół wydz. zeńskich i odwrotnie. Zgodzono się na potrzebę zwołania specjalnej konferencji, na którejby przedstawiono obszernie opracowany projekt reformy planu tych szkół w duchu wywodów i wniosków członków ankiety.

Nowe szkoły. Rada szkolna krajowa wyłączyła gminę Kunową, w okręgu jasielskim, z zakresu szkolnego w Skołyszynie i zorganizowała osobną 1-kl. szkołę w Kunowej; wcieliła gminę Wolicę-Walowice, w okręgu jasielskim, do zakresu szkolnego w Sobniowie; gminę Słobódki, w okręgu kałuskim, do zakresu szkolnego w Babinie; zorganizowała 1-kl. szkoły ludowe: drugą szkołę w Piwnicznej na przysiółku „Kosarzyska", w okręgu nowosądeckim; w Kocierzu ad Rychwałd, w okręgu żywieckim; drugą szkołę w Potyliczu na przysiółku „Klebany", w okręgu rawskim; w Brandwicy, w okręgu tarnobrzeskim; w Madziarkach, w okręgu sokalskim; w Byczynie, w okręgu brodzkim; oraz przekształciła 1-kl. szkoły na 2-klasowe: w Grabnie, w brzeskim i we Wrībliku królewskim, w okręgu krośnieńskim.

Rada szkolna krajowa postanowiła budowę: 1-klasowych szkół: w Terliczce, w okręgu rzeszowskim; w Rudnie Małej, w okręgu rzeszowskim; w Piątkowej, w okręgu rzeszowskim; 2-klasowej szkoły w Dziekanowicach, w okręgu wielickim; 2-klasowej szkoły w Sułkowicach, w okręgu wadowickim; 1-kl. szkoły w Sułkowicach na przysiółku „Bolęcina", w okręgu wadowickim; wszystkie przy pomocy zasiłku z funduszu szkolnego krajowego.

Mianowania w szkolnictwie. Rada szkolna krajowa zamianowała w szkołach ludowych: Jadwigę Dąbrowską nauczycielką 5-kl. szkoły wydziałowej żeńskiej im. św. Jadwigi w Nowym Sączu; Jana Małeckiego nauczycielem kier. i Władysława Zatloukala nauczycielem 5-kl. szkoły w Cieszanowie; Michała Turczaniewicza, nauczycielem kier. w 5-kl. szkoły w Jazłowcu; Janinę Kapecównę i Bronisławę Probulską nauczycielkami 5-kl. szkoły w Kalwarji; Helenę Piotrowską, Jadwigę Kawalcównę i Józefę Parfanowiczównę nauczycielkami 4-kl. szkoły pospolitej żeńskiej połączonej z wydziałową im. Franciszka Józefa w Kołomyji; Helenę Taklińską nauczycielką 4-kl. szkoły na przedmieściu „Mariahilf" w Kołomji; Marję Urbówne, Marję Janicką i Marję Kobakównę nauczycielkami 4-kl. szkoły żeńskiej im. Hoffmanowej w Tarnopolu; Jadwigę Gabryelową nauczycielką 4-kl. szkoły pospolitej żeńskiej połączonej z wydziałową im. Mickiewicza w Tarnopolu; Jakóba Smoszę nauczycielem 4-kl. szkoły w Szczawnicy; nauczycielami kierującymi szkół 2-klasowych: Jana Słotwińskiego w Tatarynowie, Michała Solczaka w Radczy, Eugenjusza Nawrockiego w Hnilicach; nauczycielami i nauczycielkami szkół 2-kl.: Józefę Langenfeldową w Wołczem, Wł. Mrozka w Łubiankach Wyższych, Józefę Dickównę w Stryjówce,

Zofję Balicką w Samborze na przedmieściu „Powonowa, Emilję Pilarzównę w Hanusowcach, Kazimierę Pużakównę w Łubiankach niższych, Józefę Szczasną w Uszni; nauczycielami i nauczycielkami szkół 1-kl.: Michała Karalusa w Czerwinkach, Michała Bandurę w Zaściance, Łukasza Tenerowicza w Łyczanej, Stefana Kameckiego w Tarnawce, Jana Koleckiego w Przyszowej, Stanisławę Szypulską w Pieniążkowicach, Bazylego Turzańskiego w Hołodówce, Dymitra Wasylkiewicza w Suchej Woli, Marję Różycką w Dydiowej, Marję Asslerównę w Hrycowcach, Ignacego Latkiewicza w Łozowie, Albinę Szapkównę w Kończakach nowych, Kunegundę Bazielichównę w Zasadnem, Karolinę Rogozińską w Świdniku, Fryderyka Syniuka w Pacykowie; przeniosła: Jakóba Ćwiklę nauczyciela 5-kl. szkoły w Kańczudze, na równorzędną posadę do 5-kl. szkoły w Kalwarji; Leonarda Dunicza, nauczyciela kier. 2-kl. szkoły w Milatynie starym, na równorzędną posadę do 2-kl. szkoły w Zadwórzu; Stanisławę Stańczewską, nauczycielkę 4-kl. szkoły w Krościenku, przydzieloną do szkoły w Turzem, na równorzędną posadę do 2-kl. szkoły w Słowicie; Stefanię Żurakowską, nauczycielkę 2 kl. szkoły w Szyłach, na równorzędną posadę do 2-kl. szkoły w Czernichowcach; Józefa Kożnijczuka, nauczyciela 2-kl. szkoły w Milowcach, na równorzędną posaeę do 2 kl. w Szyłach; Piotra Terlikowskiego, nauczyciela 1-kl. szkoły w Chłopiatynie, na równorzędną posadę do szkoły w w Miliku; Antoniego Markiewicza, nauczyciela 1 kl. szkoły w Radczy, na równorzędną posadę do szkoły w Chryplinie; Julję Szwaczyńską, nauczycielkę 1-kl. szkoły w Zalipiu, na równorzędną posadę do szkoły w Podszumlańcach.

Tarnów

Z Rady miejskiej. Onegdaj odbyło się posiedzenie Rady, na którem burmistrz podniósł zasługi zmarłego radnego wiceprezydenta sądu dr Zakliki, w miejsce jego powołany został do Rady p. Antoni Wójcicki. Następnie zabiera głos ks. dr Żygulinski i czyni zarzut burmistrzowi, że tak rzadko zwołuje komisję inwestycyjną. Następnie uchwala Rada powinszować Prezydjum miasta Krakowa z okazji powstania „Wielkiego Krakowa". Rada przyjmuje do wiadomości oświadczenie Ministerstwa sprawiedliwości, że nowy budynek sądowy zostanie wybudowany na t. zw. placu ks. Sanguszkowej. Rada uchwala wynająć ks. Sanguszkowej całą realność w której znajduje się dotychczas propinacja na 10 lat za 1200 kor. rocznego czynszu. Na wniosek dra Schützera uchwala gmina subwencję w kwocie 100 kor. dla Uniwersytetu ludowego im. Mickiewicza na cele oświatowe. Wreszcie przyjęła Rada na tajnem posiedzeniu inżyniera Mojżesza Leuchtera za dekretem z płacą roczną 2900 kor.

Wybory do Rady miejskiej. Magistrat wyznaczył już dokładnie termin wyborów do Rady miejskiej. Mają się one odbyć z III. koła w dniach 11 i 12 maja, z II koła 18, a z I. koła 19 maja b. r. Na tle tegorocznycch wyborów do Rady miejskiej toczy się wprost zażarta walka między partją klerykalno-kahalną dra Goldhammera, a postępową dra Schützera.

Kampanja wyborcza skupia się przeważnie na kandydaturach w III. kole. Partja kahalna stawia tu: ks. inf. Walczyńskiego, dra Goldhammera, Smalca, Tomaszka, Maschlera i Zinsa; partja postępowa: ks. inf. Walczyńskiego (kandydat wspólny), Szuberta, dra Schützera, Kościółka, dra Borgenichta i Safiera. Dnia 13 bm. odbyło się w „Gwiaździe" zgromadzenie, zwołane przez prezesa Izby Rękodzielniczej p. Kościółka, celem omówienia listy kandydatów w III kole. Uchwalono głosować za listą partji postępowej. Oprócz dwóch dotychczas wychodzących pism obu tych partji, ukazał się pierwszy numer trzeciej gazety w języku żydowskim, redagowany przez partję postępową. Obecnie ma więc Tarnów cztery pisma lokalne — po wyborach zakończą one naturalnie swój krótki żywot.

W Towarzystwie muzycznem odbyło się Walne zgromadzenie. Wybrano nadal prezesem dyr. gimn. p. Jaglarza, wicepr. starostę Sheybala, wydziałowymi zaś pp. Górskiego, Michnika, dra Mokrzyckiego, Rozwagę, Tałasiewicza, dra Silbigera, prof. Szwarca, prof. Słowaka i pannę Rekiertównę; zastępcami pp. Grzymalskiego, Pitulę i Styrnę.

Koncert spacerowy. Komitet Sanatorjum nauezycielskiego, urządza na fundusz budowy tegoż Sanatorjum, dziś w niedzielę 17 bm. w sali „Sokoła" koncert spacerowy z współudziałem trzech muzyk tutejszych szkół średnich.

Bochnia.

Praca oświatowa w powiecie. Wybrany na ostatniem Walnem Zgromadzeniu Zarząd Koła T. S. L. im. Konopnickiej zabrał się gorliwie do pracy. Wenta gospodarcza urządzona jeszcze przed świętami wielkanocnemi, cieszyła się jak zwykle wielkiem powodzeniem i przyniosła Kołu znaczny dochód. Rocznicę Grunwaldzką postanowił Zarząd Koła obchodzić uroczyście tak w mieście, dając inicjatywę do zawiązania komitetu obywatelskiego w tym celu, jako też po wsiach w całym powiecie bocheńskim i to nie tylko tam, gdzie Koło posiada własne wypożyczalnie i czytelnie, ale po wszystkich parafjach. Na ostatniem posiedzeniu Zarządu przeprowadzono w tej sprawie cały szereg uchwał. W tym też celu zakupuje Zarząd Koła cały komplet przeźroczy świetlnych, któremi ilustrowane żywe słowo głębiej padnie w serca słuchaczy i silniej utrwali się w pamięci. W mieście postanowiono zorganizować cały cykl wykładów grunwaldzkich dla inteligencji w porozumieniu z Komitetem ogólno-obywatelskim, do którego Koło dało inicjatywę i w którym ma kilku swoich przedstawicieli.

Postanowiono również zorganizować w roku bieżącym szereg wykładów treści ekonomiczno-gospodarczej i prawniczej oraz przeprowadzić lustracje wszystkich Czytelń i wypożyczalń. Jest nadzieja, że nowy Zarząd Koła pod doświadczonem przewodnictwem kilkoletniego już swego prezesa prof. Świtalskiego przy pomocy materjalnej ze strony inteligencji bocheńskiej zadanie i cel, jaki sobie wytknął wypełni, przyczyniając się swą pracą nietylko do uświetnienia roku grunwaldzkiego, ale i do pogłębienia uświadomienia narodowego oraz do jeszcze większego podniesienia oświaty wśród ludu powiatu bocheńskiego.

Wybory do „Wisły". Dnia 8 kwietnia b. r. w sali Rady powiatowej w Bochni odbyło się zebranie włościan z powiatu sądowego bocheńskiego asekurowanych we „Wiśle". Powiat ten sądowy tworzy według § 20 statutu „Wisły" osobny okręg wyborczy. Delegatem tego okręgu na Walne Zgromadzenie „Wisły" wybrany został dr Franciszek Bardel, adwokat w Krakowie.

Wiec w sprawach gminnych.

Moszczenica (pow. Gorlice).

Wieś nasza, jedna z największych w kraju, liczy 5000 mieszkańców, a zarazem jedna z najzamożniejszych, pozostała daleko w tyle w czasach ogólnego postępu. zawdzięczając swój zastój pod każdym względem czynnikom największy wpływ tutaj wywierającym: wójtowi, który jest także kościelnym — Radzie gminnej, w której policjanci gminni są radnymi.

Znalazła się jednak garstka ludzi lepiej myślących, którzy wypowiedzieli walkę wstecznikom. Wyrazem jej był z inicjatywy p. Leona Gajewskiego i inżyniera Leona Dzikiewicza zwołany wiec, celem omówienia najżywotniejszych spraw gminnych.

Wiec ten odbył się w zeszłą niedzielę w domu p. L. Gajewskiego przy współudziale około 500 włościan i ze względu na ważność obrad miał nastrój bardzo poważny. Trwał 6 godzin bez przerwy; przewodniczył p. L. Gajewski, sekretarzem był p. A. Mordawski.

Słowo wstępne, które było zarazem relacją poselską, wygłosił poseł Madej, poczem przystąpiono do omówienia najbardziej piekącej w naszej gminie sprawy szkolnej.

Dwuklasowa szkoła o 5-ciu siłach, do której 800 dzieci uczęszcza, stała się obecnie zupełnie przestarzałą. Aby przygotować dzieci do szkoły średniej, która jest w Gorlicach, wielu, zwłaszcza mniej możnych, naraża się materjalnie, a co gorsza, dzieci tracą moralnie, pozbawione w tak młodym wieku, niezbędnej opieki rodzicielskiej. Uzyskanie więc szkoły 4-klasowej z językiem dodatkowym niemieckim, jest koniecznem i wiec uchwalił starać się o taką szkołę.

Odpowiednie przedstawienie i prośbę popartą licznymi podpisami, poruczono wnieść do Rady szkolnej kraj. p. Gajewskiemu. Bynajmniej nie zrażono się fałszywemi wieściami, że gmina z tego powodu poniesie ciężary niezmierne, jak to nawet z ambony głoszono, bo uzyskanie czteroklasówki zachwiałoby stanowiskiem teraźniejszego kierownika p. Świerka, który do kierownictwa szkoły 4-klasowej nie ma wymaganych kwalifikacji. Zwolennicy jego chcieliby, aby pozostała szkoła tego samego typu, by ją tylko o dwie klasy wzmocniono i dobudowano, niepomni, że z osobistych interesów, ze szkodą dla społeczeństwa zaprzepaściliby sprawę szkolną w naszej wsi na długie lata.

Wiec uchwalił również, aby prócz szkoły czteroklasowej, utworzono na drugim końcu wsi dwuklasówkę, aby małe dzieci 5—7 klm. po śniegach i roztopach do odległej szkoły chodzić nie potrzebowały.

Uchwalono starać się o pocztę i 2 listonoszów. Na tak obszerną gminę mamy tylko składnicę pocztową i 1 listonosza, który dzień w dzień ponad milę pieszo po pocztę do Zagorzan iść musi.

A mamy przecież i przystanek kolejowy na miejscu i nie potrzebowalibyśmy na pilne listy 2—3 dni czekać, bo jeden listonosz rady sobie dać nie może. Zwłaszcza „sądówki" bywają niekiedy, jeżeli nie po, to w sam dzień terminu doręczane.

Przy samym przystanku konieczna jest stacja ładunkowa. Okolica jest niezmiernie przemysłowa; w naszej wsi mamy kilka cegielni, fabrykę wyrobów cementowych i nowo założony młyn gazowy inżyniera Dzikiewicza. Również podniosłoby się i rolnictwo, mając możność sprowadzenia nawozów sztucznych i zbytu swych produktów.

Poruszono i sprawę sądu. Moszczenica przynależy do c. k. Sądu w Bieczu, 3 mile drogi, gdy od swego powiatowego miasta Gorlic, jest o 5 klm. oddaloną.

Mamy nadzieję, że pp: Gajewski i inżynier Dzikiewicz, którzy swą pracę bezinteresownie dla dobra naszej wsi zaofiarowali, będą ją dalej kontynuować, nie zrażając się ani szykanami ze strony tych, którzy z tytułu swej godności pierwsi powinni stanąć na straży dobra gminy. Z przykrością jednak trzeba stwierdzić, iż ludzie ci dobro swe osobiste, swych przyjaciół nad dobro gminy przenoszą i stają w poprzek dążnościom i staraniom, podejmowanym przez jednostki szczerze sprawie ludowej oddane. *Z. S.*

Senzacyjny proces Tarnowskiej.

Dalsze orzeczenia rzeczoznawców.

W dalszym ciągu procesu weneckiego składał zeznania lekarz prof. Bianchi. W przeciwstawieństwie do zeznań oświadczył, iż Naumow nie miał myśli o morderstwie; od chwili otrzymania telegramu od Tarnowskiej, zmienił swoje życie nie do poznania. Naumow, człowiek bez własnej woli, opanowany przez Tarnowską, niczego takiego nie uczynił. Nawet, gdy już spełnił zbrodnię, zamiast uciekać, został na miejscu i zaczął płakać. Bianchi przytoczył liczne przykłady z życia Naumowa na dowód, iż był bezgranicznie pod wpływem Tarnowskiej. Następnie złożył następujące oświadczenie:

„Naumow miał chorobę umysłową, ktora zakłócała jego świadomość i odbierała mu swobodę czynu".

W razie wypuszczenia na wolność, Naumow nie będzie niebezpieczny dla otoczenia, bo nie ma u niego popędu do zbrodni.

Po nim zeznawał prof. Rossi, który stwierdził, iż Tarnowska cierpi na absces. Cierpienie to odbiło się na jej stanie psychologicznym. Prof. Morselli zeznał, iż Tarnowska jest typową histeryczką. Wyraził dalej przypuszczenie, iż Tarnowska znajdowała się pod złym wpływem otoczenia. Pomiary antropometryczne wykazują pewne nienormalności. Jest podatną do autosuggestji, histeryczką, o inteligencji słabej i kulturze nad wyraz powierzchownej. Nakoniec sądzi prof. Morselli, że plan zbrodni nie mógł wyjść od jednej tylko osoby, w szczególności nie przypuszcza, aby Tarnowska miała dość perwersji na ukucie takiego zamachu.

Usiłowana ucieczka Hofrichtera.

Hofrichter usiłował tymi dniami przygotować sobie ucieczkę z więzienia. Nożem i widelcem — niewiadomo czy miał inne narzędzia — wygrzebał w murze celi wielki otwór, który zakrywał bardzo umiejętnie. Odkryto to i obecnie Hofrichter podlega co pół godziny rewizji. Działa on bardzo zrecznie; jeden z urzędników Zakładu karnego w Möllersdorf, gdzieby Hofrichter w razie skazania odsiadywał karę, oświadczył, że skazany niedługoby siedział w więzieniu. Przy swym sprycie rychłoby obmyślił jakiś sposób wydobycia się na wolność.

Hofrichter pisze memorjał o swej niewinności, który będzie odczytany na rozprawie. Posługuje się w nim tymisamymi argumentami, które przytaczała prasa dla niego przychylna.

PRZEGLĄD POLITYCZNY.

Z Rady państwa.

Na wczorajszem posiedzeniu Izby posłów dyskutowano w dalszym ciągu nad przedłożeniem finansowem, które po przemowach posłów: Bukvaja, Okuniewskiego, Hudeca, Losera i Vojty, odesłano do komisji budżetowej. Następnie przystąpiono do pierwszego czytania ustawy o pragmatyce służbowej urzędników państwowych. Po przemowie posła Glöckla obrady nad pragmatyką przerwano i przystąpiono do obrad nad wnioskiem w sprawie kolei dalmatyńskich. Następne posiedzenie we wtorek.

Roosevelt w Wiedniu.

Wczoraj przyjął cesarz byłego prezydenta Stanów Zjednoczonych Roosevelta na posłuchaniu prywatnem, które trwało przeszło pół godziny. Monarcha oczekiwał go w odrzwiach swego pokoju i serdecznym uściskiem ręki go przywitał. Roosevelt wyjechał do miasta, wszędzie owacyjnie przywitany przez publiczność. Następnie udał się do kościoła Kapucynów i złożył na trumnach cesarzowej Elżbiety i następcy tronu Rudolfa wspaniałe wieńce. Popołudniu zwiedził koszary kawalerji i przyjęty został przez ciało oficerskie. Wieczorem wydał hr. Aehrenthal na cześć Roosevelta i jego syna obiad, w którym brał udział także ambasador Stanów Zjednoczonych.

Uwagę naszych czytelników zwracamy na wydany nakładem Polskiego Tow. Emigracyjnego w Krakowie

„Kalendarz Polsko-Amerykański dla wychodźców na rok 1910".

Kalendarz ten jest pierwszem i jedynem w swoim rodzaju wydawnictwem i stanowi jakby popularną encyklopedyę wychodźczą. Obok wierszyków i powiastek na tle życia Polaków na obczyźnie, zawiera on mnóstwo praktycznych wskazówek i przestróg, oraz opis stosunków zarobkowych we Francyi, Danii, Szwecyi, Czechach, w Stanach Zjedn. Ameryki północnej, Brazylii, Argentynie, Kanadzie. — — Zdobią go ilustracye i mapki.

Do nabycia w Polskiem Towarzystwie Emigracyjnem w Krakowie, ul. Kolejowa 3, oraz we wszystkich księgarniach. — Cena 80 hal., z przesyłką 90 hal.

W DRUKARNI I STEREOTYPII A. KOZIAŃSKIEGO W KRAKOWIE, UL. SZCZEPAŃSKA.